



## **Klub Profesorski AGH – wernisaż wystawy Magdy Langer "Siła bieli" – 17.04.2015**

W dniu 17.04.2015 na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, odbywają się dni otwarte, zachęcające, do związania swych losów z tą uczelnią.

Będziemy i my tam tego dnia.

Udajemy się tam jednak nie po to, by być przekonanym do studiowania na niej, bo przecież wielu z nas zostało już przekonanych do tego kilkadziesiąt lat temu, a nasze podania o przyjęcie na uczelnię są już być może pod opieką konserwatora zabytków.

Dzisiaj powodem naszej wizyty na AGH, jest wernisaż prac fotograficznych Magdy Langer, który to wernisaż mamy urozmaicić naszym śpiewaniem.

Pani Magda jest fotografem i fotografikiem, już w trzecim pokoleniu.

Jej Zakład Fotograficzny "FOTO-TEMPO" przy ul. Szpitalnej 17, to mocny akcent na mapie miejsc magicznych Krakowa. A sprawa to nie łatwa w mieście, które samo w sobie jest magią a każdy jego metr kwadratowy powierzchni, na tę opinię pracuje. Jednocześnie zaś, w mieście, gdzie chłód urzędniczych serc, na równi z brakiem wyobraźni, tak łatwo godzi się na zanikanie małych zakładów czy też punktów rzemieślniczych, antykwariatów, księgarni...

Dlatego też trwanie od 27 marca 1945 roku rodzinnej firmy Pani Magda zasługuje jak najbardziej na doping, serdeczne i ciepłe uczucia.

Wernisaż odbywa się w Klubie Profesora, w głównym gmachu uczelni, czyli A-0. Na szczęście legitymacją wejścia do lokalu nie jest profesorski tytuł, bo chcąc wywiązać się z obietnicy uświetnienia wernisażu śpiewem, narazilibyśmy naszego profesora Kazimierza, na solowy recital.

Spotkanie rozpoczyna się o 17-tej, a my, jak to mamy w zwyczaju, zjawiamy się wcześniej, by odpowiednio się rozśpiewać i sprawdzić akustykę.

Mamy pewne trudności z dotarciem na miejsce z różnych stron miasta, bo to piątek i ruch na ulicach ogromny. Ale jakoś to się nam udaje.

Klub Profesora składa się z dwóch pomieszczeń.

Główne, to duża sala z długim stołem biegnącym wzdłuż niej, fotelami, barkiem przy końcu oraz kilkoma łóżkami z boku sali. Drugie to mały gabinet z dwoma małymi ławami, fotelami i pianinem. Fotele wyściełane ciemno zielonym materiałem. Meble w naturalnym fornirze. Ściany w laminatach drewnopodobnych.

Pianino Artur wykorzystuje do podawania dźwięków przy naszej rozśpiewce.

Klubowy sufit nie jest zbyt wysoko, dlatego też czujemy, że w pomieszczeniach szybko robi się ciepło, ale nie jest to powód do narzekań.

Do Klubu zaczynają przychodzić już pierwsi goście.

My mamy teraz jeszcze czas, by objrzeć wystawę fotografii, głównej bohaterki dzisiejszego popołudnia.

Zdjęcia wiszą na ścianach w obu pomieszczeniach.

Tytuł wystawy: "Siła bieli".

Śnieg, szron, lód obecne na każdym ze zdjęć, w pełni potwierdzają temat wystawy.

Brak dosłowności zdjęć, ekspozycja szczegółów, na tle ascetycznych bieli porusza fantazję. Każdy, w swój własny sposób, odczyta i znajdzie inspiracje do własnej wyobraźni...

Aksonometria ośnieżonej drogi zacienionej pobliskim wałem i niewielkim drzewem, którego marzenie by być wielkim, spełnia się jego cieniem na śniegu. A wszystko to z powodu nisko zawieszono słońca, przemykającego w krótkim dystansie pomiędzy wschodem a zachodem.

Lukrowane góralskie bacówki w tatrzańskie dolinie, zanurzone w białej warstwie śnieżnego kremu.

Traktor, latem poważny w swej roli na roli, teraz pozujący w komicznym zdeformowaniu swych kształtów, przez nadmiar śniegu.

Szron na szybie, czy samochodowej masce, staje się miejscem deklaracji o złamanym bądź zakochanym sercu przebitym strzałą. Byle miłość wiosny doczekała...

Drut kolczasty chroniący kawałek pola, teraz rozbrojony przez otaczającą go, otulinę zamrożonej wody.

Stary drewniany płot, dopominający się swej wartości, kreskowym kodem własnego cienia, na śniegu.

Inwazja krokusów na polanie, wypędzających z niej resztki, wciąż niechętnie znikającego śniegu.

Fantazyjnie oszronione przewody elektrycznej sieci, dające powody do zachwytów estetom, a przekleństw brygadam usuwającym zimowe awarie.

Evergreen krakowskich zimowych nastrojów, czyli Planty w Krakowie.

Polny koper, szronem zmieniony w impresjonistyczne studium martwej natury...

I jeszcze nocne światełko przy saniach, w nocnej bieli zmienionej nocą w nieprzyjazny, głębszy i jeszcze bardziej tajemniczy granat.

Wszędzie biel... chciałoby się powiedzieć w różnych barwach...

Choć czasami pokazuje się błękitne niebo, jak Przylądek Dobrej Nadziei.

Na ciepło, na zmianę, na wiosnę, na nowe życie...

Wyobraźni trzeba powiedzieć stop, bo zaczyna się impreza.

Ustawiamy się na przedzie sali.

Zaczynamy śpiewając Hasło Griega.

Brzmi bardzo dobrze.

Po zaśpiewaniu, głos zabiera pani Magda, witając wszystkich, licznie przybyłych gości, w tym nas, bardzo serdecznie.

W krótkich przemowach okazjonalnych słuchamy pani Magdy Skrejko z Muzeum Historii Fotografii, oraz pani Moniki Stachnik-Czapla z Krakowskiego Klubu Fotograficznego.

Wiele miłych słów pod adresem bohaterki dzisiejszej imprezy. Słowo kluczowe: Pasja.

To ona napędza do wytrwałości, poszukiwań, ciekawego życia. I jego dostrzegania.

Przed kolejną turą naszego śpiewu, Kaziu wywołany przez panią Magdę, przedstawia nasz chór. Przy okazji przypomina, że pani Magda, to absolwentka Uniwersytetu Rolniczego, a pracę bronila na bliskim naszymu profesorowi Wydziale. I jest entomologiem. Stąd może zdolność, do dostrzegania rzeczy drobnych...

Śpiewamy Serenadę Marschnera, Echa z Gór Pasierba-Orlanda oraz Krakowiaka wg. Lachmana. Pomiędzy każdym z tych utworów, przyjaciółka pani Magdy, Marta Cielecy, stając przed naszym chórem, odczytuje słowa impresji zapisywanych w zeszycie przez panią Magdę. Przymykamy oczy, by zmysłowi słuchu dać wyłączność na odbiór wrażeń...

Pod koniec części oficjalnej, pani Magda i my wszyscy mamy okazję wysłuchać podziękowań dla niej od jej przyjaciela, i jak powiedziała sponsora wydawnictwa, które ma się ukazać, pana Władysława Kamusińskiego. Pan Władysław mówi pięknie i autentycznie się wzrusza. Jak się dowiadujemy, działa również w Komitecie budowy pomnika Jana III Sobieskiego we Wiedniu. Jak mówi, ma wielką nadzieję, że starania komitetu zakończą się sukcesem i po kilkunastu nieudanych próbach doprowadzenia do końca idei budowy pomnika, jego odsłonięcie stanie się faktem.

My z satysfakcją przyjmujemy słowa Pana Władysława komplementujące nasz chór. Naprawdę miło było to słyszeć, zwłaszcza, że czujemy, że zaśpiewaliśmy bardzo dobrze. Tak jak powinniśmy. Kaziu jeszcze wykazując się refleksem, wymienia wizytówki z panem Władysławem. Warto mieć wśród sympatyków naszego chóru tak interesujących ludzi.

Na zakończenie, kiedy Pani Magda, zaprasza do stołu, na którym stoją lampki wina, my śpiewamy jak najbardziej odpowiednio, Hejże do czarki.

Koniec części oficjalnej. Stoimy w grupkach i rozmawiamy z różnymi gośćmi imprezy. Czujemy, że powinniśmy zaśpiewać coś jeszcze, z dedykacją, dla licznie obecnych dam na sali, w tym Pani Magdy.

Śpiewamy Kołysankę.

Kończymy pobyt w Klubie Profesorskim.

Wychodzimy z budynku AGH. Opuszczamy Akademię czując również satysfakcję z faktu, że uczyniliśmy zadość temu, że jesteśmy chórem Środowiska Akademickiego Krakowa i dane było nam zaśpiewać na tej technicznej uczelni, która jak najbardziej do tego środowiska przynależy. Może duch naszego śpiewania, jak pętla histerezy, zainspiruje AGH-owskie władze, podczas elitarnych zebrań w profesorskim klubie, do przychylnego pamiętania o naszym istnieniu.

Dziś piątek, więc dla tych z nas, którzy chcą jeszcze pogadać, droga do domu może się wydłużyć poprzez smakowanie klimatów krakowskich kawiarenek.

*Janusz Czerwiec "fazi"*